OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 27-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 207

Zamordowanie 72-letniego starca.

Udusili, odcięli głowę i obrabowali z 400 złotych.

Z pod Opatowa donoszą o potwornem morderstwie.

We wsi Łopaska, w pobliżu drogi, prowadzącej do miasteczka, znaleziono w zbożu zwłoki mężczyzny

z uciętą głową.

Przerażeni chłopi zawiadomili o odkryciu policję, która rozpoczęła energiczne dochodzenie.

Idąc śladem morderców, policja znalazła w odległości 1 klm. pokrwawioną głowę zamordowanego. Leżała ona w przydrożnym lesie

zakryta gałęziami.

Dalsze dochodzenia ustaliły, że zamordowanym jest 72-letni starzec Wojciech Szymański, zamożny gospodarz z okolic Opatowa.

Szczegóły, stojące w związku ze zbrodnią przedstawiają się następująco:

Przed dwoma tygodniami samochód, należący do obywatela m. Opatowa i właściciela browaru Jana Kiełbasy przejechał na śmierć żonę Szymańskiego 64-letnią Marję.

Szymański udał się właśnie w tych dniach do Kiełbasy, żądając odszkodowania.

Po dłuższych targach Kiełbasa wypłacił Szymańskiemu 400 złotych.

Z temi właśnie pieniędzmi wracał staruszek do domu.

W drodze napadli go bandyci, którzy udusiwszy i obrabowawszy starca obcięli mu głowę i dla zatarcia śladów — oddzielnie porzucili tułów i oddzielnie głowę.

Na miejsce wypadku zjechały władze sądowo-śledcze.

Istnieje uzasadnione podejrzenie, że bestjalskiego mordu dokonał ktoś, kto był wtajemniczony w sprawy Szymańskiego i wiedział o pieniądzach, które ma otrzymać.

Zbrodniarzy musiało być conajmniej dwu. Śledztwo w toku.

Carski pułkownik miljonowym oszustem.

W ciągu trzech lat ukrywał się sprytnie przed policją.

W tych dniach umarł wskutek operacji w Brukseli.

Berlin, 27 lipca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

W sierpniu ub. r. głośną stała się afera b. pułkownika armji rosyjskiej Teodora Skrinnikoff'a, który nabrał dwuch kupców berlińskich

na sumę miljona marek.

Skrinnikoff rozgłaszał wszędzie, że jest właścicielem wielkich dóbr i że część majątku zdołał przed konfiskatą bolszewików ukryć. Zdobywszy sobie zaufanie miejscowych sfer handlowych rozpoczął dokonywanie na wielką skalę rozmaitych tranzakcji. Dwum kupcom którzy znajdowali się w chwilowych tarapatach finansowych

pożyczył 140 tys. mk. biorąc od nich tytułem zastawu papiery wartościowe na sumę przeszło miljona marek.

Mając papiery te w ręku Skrinnikoff uciekł i prowadził hulaszcze życie w Paryżu, Nizzy i Monte Carlo.

Skrinnikoff potrafił tak sprytnie wymykać się z rąk policji, że w ciągu trzech lat

nie można było go ująć.

W tych dniach policja berlińska otrzymała wiadomość, że

Skrinnikoff bawi w Brukseli.

Telegraficznie porozumiała się z policją belgijską, prosząc o aresztowanie oszusta. W odpowiedzi na to nadszedł z Brukseli wczoraj telegram, który donosi, że w chwili kiedy funkcjonarjusze policyjni wkraczali do mieszkania oszusta, by go aresztować — Skrinnikoff po niedawnej operacji wyzionął ducha.

Niedoszły zięć strzela do matki swej ukochanej.

Przerażony strasznym czynem odbiera sobie życie.

Berlin, 27 lipca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu").

W Reinickendorfie rozegrała się wczoraj krwawa tragedja na tle miłosnem.

23-letni kupiec Knut Koschat zakochał się w 19-letniej Marji Neugebauerównie, która mieszkała wraz z matką przy Nachdorfstrasse 104.

Matka

przeciwna była związkowi córki z Koschatem

i na tem tle dochodziło często do gorących scen między matką a niedoszłym zięciem.

Wreszcie wczoraj o godz. 3-ej w nocy doszło do zbrodni. Koschat

wdrapał się po murze na drugie piętro i przez okno dostał się do pokoju, w którym spała Neugebauerówna.

Zbudziwszy się ze snu, widząc Koschata

z rewolwerem przy jej łóżku

wybiegła do przyległej sypialni matki.

Koschat pobiegł za nią, i

skierował rewolwer do leżącej w łóżku Neugebauerowej. Padły strzały.

Nieszczęsna matka

ciężko ranna

odwieziona została do szpitala.

Koschat po odzyskaniu świadomości, kiedy ujrzał grozę swego strasznego czynu

wbiegł do kuchni i w oczach przerażonej narzeczonej strzelił sobie w skroń.

W stanie groźnym odwieziony został do szpitala

Samobójstwo po wyroku.

Ukarana za oszustwo w gmachu sądowym usiłowała pozbawić się życia.

Łódź, 27 lipca.

Wczoraj późnym wieczorem w gmachu sądu okręgowego targnęła się na własne życie 32-letnia Wanda Zajchert, skazana na rok więzienia za oszustwo. Zajchertówna swego czasu odsiedziała już roczną karę za oszukańcze procedery.

Przed dwoma laty poznała się ona z p. Marją Lucze (Pomorska 68), której przedstawiła się, jako agentka handlowa większych łódzkich firm przemysłowych. Zajchertówna zdobyła całkowite zaufanie p. Lucze, która pożyczyła jej 6000 złotych na przeciąg kilku dni.

— Gdy tylko sprzedam większy transport towaru, który otrzymałam z Widzewskiej Manufaktury, zwrócę — dług twierdziła oszustka.

Ponieważ minęło kilka miesięcy, a Zajchertówna nie myślała oddać pieniędzy, poszkodowana zwróciła się wreszcie do policji.

Dochodzenie, przeprowadzone przez urząd śledczy ustaliło, iż Zajchertówna rzekoma przedstawicielka kilku większych fabryk łódzkich,

oszukała szereg osób,

wyłudzając od nich pieniądze a conto obstalunków, których nie miała zamiaru wykonać. Młoda niewiasta została aresztowana i w dniu wczorajszym znalazła się przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego.

Po zbadaniu szeregu świadków sąd skazał ją na rok więzienia. Oskarżona przyjęła wyrok spokojnie. O godzinie 9.30 wieczorem, gdy policja miała ją odstawić do więzienia, poprosiła, by odprowadzono ją do ubikacji, mieszczącej się na podwórzu.

Po wyjściu z ubikacji padła zemdlona na ziemię.

Ponieważ funkcjonarjusze policyjni nie mogli jej ocucić, wezwali pogotowie kasy chorych.

Lekarz stwierdził zatrucie karbolem, który Zajchertówna ukryła w torebce. W stanie bardzo ciężkim odwieziono ją do szpitala

Olbrzymia kradzież w brytyjskiem min. zdrowia.

Łupem złodziei padło 250 tys. funtów.

Londyn, 27 lipca

(Specjalna służba telegr. „Expressu")

Wczoraj dokonano tu olbrzymiej kradzieży, której rozmiary nie znajdują równego sobie przykładu. Do gmachu ministerstwa zdrowia włamali się nieznani narazie złoczyńcy, którzy z kas ogniotrwałych wykradli znaczki ubezpieczeniowe na sumę 250 tysięcy funtów.

Za złodziejami rozpoczęto energiczną pościg.

Straszna katastrofa w kopalni.

Pięciu górników poniosło śmierć.

Bochum, 27 lipca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu")

Wczoraj o godzinie 7-ej rano w szybie kopalni „Augusta Victoria" pod miasteczkiem Recklingtausen miała miejsce straszna katastrofa.

Wskutek zawalenia się rusztowania w nowowierconym szybie trzy wielkie maszyny do wydobywania szlamu runęły w dół.

Pięciu robotników zostało zasypanych i poniosło śmierć.

Teror w Rosji.

B. generał carski skazany na śmierć.

Moskwa, 27 lipca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu")

Wczoraj zakończył się tu proces przeciw b. generałowi armji carskiej Annenkowowi który przez dłuższy czas walczył przeciw bolszewikom w oddziałach białej gwardji w r. 1926 wrócił on do Rosji i został aresztowany.

Za akcję kontrrewolucyjną gen. Annenkow skazany został na śmierć.

Podwyżka dla robotników sezonowych.

Łódź, 27 lipca.

Wczoraj odbyła się konferencja pomiędzy magistratem a przedstawicielami związków zawodowych w sprawie podwyżki płac robotnikom sezonowym.

Część związków obstawała przy poprzednich żądaniach, natomiast lewica polskich związków i chadecja domagała się 30 proc. podwyżki.

Po dłuższych obradach magistrat zaproponował delegatom związków 10 proc. podwyżki, na co pracownicy się nie zgodzili i jednocześnie wysunęli propozycję, ażeby sprawa ta została jeszcze raz rozpatrzona na plenum magistratu.

Przedstawiciele magistratu w osobach wice-prezydenta Groszkowskiego, ławników Hajkowskiego i Adamskiego oświadczyli, że postarają się zwołać jeszcze w bieżącym tygodniu plenum magistratu, na którem sprawa podwyżki zostanie ostatecznie zadecydowana.

Malarz popełnił

zamach na własne życie.

Łódź, 27 lipca.

Ubiegłej nocy w bramie domu przy ulicy Cegielnianej 30 zauważono jakiegoś mężczyznę, który wydawał głuche jęki. Policja wezwała doń pogotowie, którego lekarz stwierdził zatrucie nieznaną trucizną. W stanie nieprzytomnym odwieziono denata do szpitala w Radogoszczu. Na zasadzie dokumentów osobistych, które posiadał przy sobie, ustalono, że był to 36-letni Zacharjasz Gartenberg, malarz z Krakowa. Powodów samobójstwa nie stwierdzono dotychczas.

Weterani armji polskiej z Ameryki w Krakowie.



W Krakowie dawili weterani armji pol skiej w Ameryce. Zdjęcie nasze przedstawia moment przed dworcem kolejowym w Krakowie, kiedy goście przyjeżdżą;

Jak się odbywa transport „żywego towaru”?

Handel dzikiemi zwierzętami przynosi znaczne zyski.

Jak pracuje „giełda“?—Transport nosorożca. – Singapore głównym ośrodkiem „zwierzęcego“ handlu.—Najwyższe ceny osiągają słonie.

W jaki sposób importuje się żywcem z podzwrotnikowych krain dzikie zwierzęta w rodzaju nosorożców, hipopotamów i słoni? Okazy te ważą bowiem zazwyczaj 2 do 3-ch tysięcy kilogramów a pojemność ich równa się dwom do trzech metrów sześciennych. Podwójne to zagadnienie przestrzenności i wagi wymaga dwóch odmiennych zabiegów technicznych.

Nosorożca świeżo schwytanego w afrykańskiej dżungli nie można prowadzić na smyczy jak pieska po Piotrkowskiej, wpędza go się natomiast z pułapki do drewnianej klatki, skleconej na miejscu przez krajowców i wiezie go się mozolnie na platformie.

Przybywszy do portu przeładowuje się zdobycz do wzmocnionej klatki, odrobionej starannie przez zawodowych robotników. Parowe żurawie spełniają dużą część zadania: więźniów wraz z więzieniem składa się na pomoście okrętu, a umyślnie na ten cel zakontraktowany dozorca pilnie baczy, aby cennemu pasażerowi przez cały czas podróży nie zbywało na paszy i świeżej wodzie.

Handel „menażeryjnym towarem“ znajduje się w rękach zawodowców. Taki specjalista operuje w pewnym, dobrze mu znanym ośrodku handlowym skąd z pomocą pośredników utrzymuje stosunki z krajowcami, zamieszkującymi okolice, obfitujące w okazy południowej fauny.

Singapore jest głównem środowiskiem na południowo-wschodni kontynent azjatycki i na archipelag malajski. Dar-el-Salem i Zanzibar panują nad wschodnią Afryką.

Wszystkie wielkie europejskie i amerykańskie przedsiębiorstwa posiadają przedstawicielstwa w Singapore i utrzymują stałe stosunki z malajskimi chińczykami i hindusami z Indyj południowych. Pośrednicy donoszą im telegraficznie, jak tylko krajowcom powiodło się złowić tygrysa, nosorożca lub orangutana.

Donosi się kupcom, jaka jest w przybliżeniu cena zwierząt wedle kursów rynku światowego. Jeżeli naprzykład 5 menażeryj zamówiło orangutana, to oczywiście można zaofiarować dostawcom znacznie wyższą cenę niż w chwili, gdy osłabł popyt. Dyrektor agencji w Singapore zawiadamia telegraficznie swój dom macierzysty w Londynie, Liwerpoolu lub Hamburgu. Odnośne przedsiębiorstwo przedkłada ofertę poważnym klientom: ogrodom zoologicznym, cyrkom, menażerjom. Wtedy odbywa się telegraficznie lub iskrowo formalna licytacja i zawiera się umowę ze stroną najwięcej oferującą.

Zwierzęta w ten sposób nabyte przewozi się do Singapore i oddaje się je „na stajnię“ chińczykom, biegłym w pielęgnowaniu podzwrotnikowego inwentarza. Skoro po 6-ciu lub 8-miu miesiącach ilość pensjonarzy dojdzie do pewnej wysokości, agent wynajmuje „ryczałtowo“ część okrętu. Statek, zdążając bez pośpiechu, zawozi towar do Europy.

Handel dzikiemi zwierzętami daje bardzo znaczne zyski, ale jedynie wtedy, jeżeli podróż odbyła się w pomyślnych warunkach. Nosorożec nabyty w Azji lub w Afryce za 30.000 fr. nabiera po przybyciu do Europy lub Stan. Zjedn. czterokrotnej wartości. Bardzo wiele zwierząt nie znosi morskiej przeprawy, co jest połączone ze „suchą stratą“ dostawcy, ponieważ odbiorca nie płaci inaczej, jak tylko za „żywy towar“ i na miejscu.

Aby słonia indyjskiego unieść w powietrze za pomocą dźwigaru, by naładować go na pokład okrętu, trzeba nałożyć mu rodzaj uprzęży, sporządzonej z nadzwyczaj mocnych lin i popręgów. Na ogół łagodne te zwierzęta przeważnie zżyły się uprzednio z człowiekiem i na cywilizację zapatrują się z pobłażliwym sceptyzmem, pozbawionym już wszelkiego lęku. Oswojone i udobruchane ujawniają jednak jedno, zresztą zrozumiałe życzenie: żądają stanowczo, by im towarzyszył zaufany „mahout“ czyli kornak, który je obłaskawił z chwilą, gdy utraciły dobrodziejstwo wolności w indyjskiej dżungli. To też każdy azjatycki słoń wysłany poza Indje musi mieć towarzysza w osobie krajowca, który swego czasu zajmował się nim stale.

Kupujący winien opłacać i żywić kornaka przez cały przeciąg umowy, czyli najmniej przez 8 miesięcy. Rząd indyjski wymaga nawet, żeby nabywca złożył w banku kwotę, równającą się kosztom drogi powrotnej indusa. Jest to ostrożność aż nadto zrozumiała, a podyktowana obawą, że cyrk lub menażerja, kupująca słonia ogłosi w międzyczasie „plajtę“. Ceny słoni, nawet w ich ojczyźnie nie są jednolite.

W Indjach, w Sjamie, w Indochinach, można nabyć młodego „podjezdka“ już za 30.000 fr. Stary, wyrosły samiec z okazałemi kłami dochodzi do 300.000 franków. Słoń białawy, schwytany w przeszłym roku w Birmie został sprzedany do Siamu za cenę 80,000 chciaż jeszcze daleko mu było do męskiego wieku.

Drobne wieści z całego świata.

Chamberlain powrócił do zdrowia i przewodniczył na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów, na którem opracowano instrukcje dla delegatów na konferencję morską w Genewie. Lord Cecil i Bridgenen wyjeżdżają w dniu jutrzejszym do Genewy.

*

Dziś wypuszczono na wolność 10 aresztowanych osób podejrzanych o udział w morderstwie ministra irlandzkiego Highinsa. Śledztwo nie wykazało winy aresztowanych.

*

W pobliżu Londynu podczas manewrów lotniczych zderzyły się dwa samoloty. Jeden runął na ziemię; lotnik poniósł śmierć na miejscu.

*

Z New-Yorku donoszą, że lotnik por. Vausean pobił rekord światowy ustanowiony przez niego, osiągając wysokość 13.714 mtr. Podczas lądowania samolot stanął w płomieniach, lotnik jednakże zdołał wyladować i ocalał.

Z Moskwy donoszą, że na Ukrainie ludność masowo wykupuje sól. W wielu magazynach państwowych zapasy soli zostały zupełnie wyprzedane. Przyczyną tych zakupów są szerzone pogłoski wśród ludności wiejskiej o nieunikninonem wybuchu wojny.

*

Na Litwie i Estonji po długich upałach nastąpił okres silnych burz. W rejonie Narwy przeszła burza gradowa, która zniszczyła zasiewy. W Kownie deszcze zalały niżej położone dzielnice miasta. Wezwane oddziały straży ogniowej i saperów niosły ratunek mieszkańcom.

*

Prasa tutejsza donosi, że poseł polski Łukasiewicz po powrocie z Warszawy odbył konferencję z ministrem spraw zagranicznych Dillensem w sprawie traktatu handlowego polsko-łotewskiego. Przyjazd polskich ekspertów według prasy łotewskiej oczekiwany jest w sierpniu.

Cesarz japoński

plantatorem ryżu.

Nowy cesarz japoński kazał w parku jednego ze swych zamków pod Tokio urządzić pole ryżowe, na którym pragnie sam od początku do końca wykonywać wszystkie prace, połączone z hodowlą tej arcypożytecznej rośliny. Obecnie donoszą, że młody władca tak bardzo się do tego zajęcia zapalił, że nie wystarcza mu już rola obserwatora, lecz sam chce wszystko robić.

Jakże więc oniemieli ze żdziwienia poddani, gdy zauważyli, że cesarz, gdy pole było już odpowiednio przyrządzone zjawił się w lekkiem sportowem ubraniu i sam zasadził pierwsze roślinki ryżu. Gdy swego czasu obecny cesarz pragnął na Formozie dostać się na szczyt wysokiej góry, spostrzegł ku ogromnemu swemu niezadowoleniu, że kazano wyrąbać szeroki przejazd na sam szczyt góry.

Tym razem plany cesarza zostały całkowicie i bez przeszkód spełnione, a nawet sześciu dygnitarzy z cesarskiego otoczenia również musiało sobie zabrudzić ręce przy sadzeniu ryżu.

Była to w każdym razie praca symboliczna — hołd władcy wielkiego państwa dla wszystkich tych, co w pocie czoła od tysiącleci uprawiali i uprawiają ryż, stanowiący równie dobrze pożywienie wielkich jak i maluczkich tego świata.

SAMOSĄD „SZCZURA“ HOTELOWEGO.

Dezydery Polasch, węgier, i Jerzy Noch, rumun, obydwaj mieszkający w Paryżu, zawiązali spółkę celem okradania pokoi hotelowych. Przed kilku dniami zauważono ich sprawki w pewnym hotelu na Monmartrze i wezwano policję. Zanim jednak ta dostała ich w swe ręce, Polasch zastrzelił się.

Śledztwo wykazało, że samobójca od wielu lat uprawiał swój zawód i kilkakrotnie odsiadywał w różnych krajach więzienie.

POGRZEB Z MUZYKĄ.

Na cmentarzu paryskim Pere Lachaise znajduje się krematorjum, w którym palą się zwłoki tych nieboszczyków, którzy zażycia tego sobie życzyli. Palenie trwa około godziny. Uczestnicy pogrzebu spędzają tę godzinę w przyległej hali, trawiąc czas na smutnych rozmyślaniach. Obecnie jeden z radców miasta Paryża postawił wniosek, aby w krematorjum zaprowadzono koncerty symfoniczne, któreby urozmaicały czekanie. Wniosek znalazł powszechne poparcie.



— Widzisz, Maryśko... Mam już cztery świnie, dwanaście kur, jedną krowę, a teraz złapałem dwie żaby... Niezadługo i ciebie wezmę...

Fabryka pornograficznych zdjęć.

Co robił „piękny Kazik" z kobietami w swej mansardzie.

Niesłychane odkrycie policji piotrkowskiej.

Z Piotrkowa donoszą:

Na bruku tutejszym znany jest niejaki Salomon, zwany w gwarze kawiarnianej **„pięknym Kaziem"** którym wczoraj zainteresowała się policja. Wkroczyło kilku posterunkowych do domu przy Aleji 3-go Maja, aby osobiście zwiedzić kawalerskie apartamenta pana Kazika.

Kiedy zapukano do drzwi, pan „Kazik" będąc nieco sennym, po niedzielnej majówce, uchylił drzwi, a ujrzawszy tak licznie zebranych, a całkiem niepożądanych gości, zdetonował się mocno, jednak trudno i darmo —

policji otworzyć musiał.

Po wejściu do naprawdę szykownie urządzonej „kawalerki", w której nie brak: pianina, otomany, toalety damskiej, trema, kryształów na stole, zażądano wydania

zdjęć fotograficznych i pornograficznych

których według posiadanych przez policję wiadomości pan „Kazik" miał dokonywać w swem mieszkaniu, korzystając

z głupoty swych licznych kochanek.

Kiedy pan „Kazik" przezornie wydał część tylko swych skarbów, policja, doskonale orjentująca się w ilości zdjęć przystąpiła do szczegółowej rewizji, której rezultaty były wprost niewiarogodne a jednak prawdziwe i imponujące: w czasie rewizji odnaleziono około 100 zdjęć na pocztówkach.

Zdjęcia te były, jak widać z otoczenia,

dokonywane w owej kawalerce

która się wydawała bezpiecznem azylum.

Kobiety z różnych sfer,

odwiedzające „kochanego Kazia" zdejmowane były nawet

bez listka figowego

i to w najmniej przyzwoitych pozach.

Dalszym wynikiem rewizji było odnalezienie około

100 odbitek pornograficznych,

które przedstawiały sceny tak ohydne, że ani mówić ani pisać o nich niepodobna!

Prócz tego wykryto zdjęcia migawkowe, dokonywane

na ulicach miasta,

względnie w ogrodach miejskich w liczbie około 50.

Wiele zapewne zainteresowanych kobiet i dziewcząt było zdejmowanych bez swej wiedzy podczas spaceru.

Całą kolekcję wraz z migawkowym aparatem fotograficznym policja zakwestjonowała.

Salomona odprowadzono do komisarjatu, skąd po badaniu został wypuszczony narazie na wolność.

Miłość, kobieta i dolary...

Syn odbija ojcu uroczą kochankę i z kiesą dolarów ucieka pod lazurowe niebo Riviery.

Romantyczna przygoda podtatusiałego donżuana.

Łódź, 27 lipca

Łódź „europeizuje" się... Żyjemy obecnie w epoce gwałtownego przeistaczania się bawełnianego grodu w metropolję o „zakroju" zachodnio-europejskim przynajmniej pod pewnemi względami.

Jak każde wielkie miasto, Łódź coraz więcej posiadać zaczyna afer „o których się nie mówi".. Nie dorosły one wprawdzie do poziomu paryskiej arcydoskonałości, nie posiadają bowiem ani nadsekwańskiego egzotyzmu, ani piętna francuskiej pikanterji, tem niemniej jednak, jeśli uwzględnić niemowlęcy stan łódzkiej emancypacji — są one jaskrawym dowodem tego, że coś się w Łodzi „zmieniło".

Dotyczy to zwłaszcza

awanturek o podłożu erotycznem.

Dotychczas bowiem zmaterjalizowana Łódź sprawom takim niewiele poświęcała miejsca. Pojęcie miłości i romantycznych przygód było dziedziną dla łodzian nieznaną. Poza wekslem i dyskontem — Łódź była najzupełniej „uczciwa". Dziś jednak „afery gospodarcze" poszły w kąt, a w każdym razie wyparte zostały przez... miłość, kobietę, wino i... posag.

Dowodem tego pikantna historja pewnego kupca łódzkiego p. **B.**, który śmiało może sobie powiedzieć, że nie należy dziś wierzyć nawet... rodzonemu synowi, i że słynne przysłowie o tem, że kobieta i weksel nigdy nie uciekają, jest taką samą blagą jak nowoczesna „miłość" modernistycznych chłopczyc.

Pan B., człek w statecznym wieku, sięgającym już szóstego krzyżyka jest wdowcem. Ma dorodnego syna, zawołanego pożeracza serc niewieścich, którego jedynem zajęciem jest odwiedzanie lokali publicznych i... charlestonowanie. Przychodziło mu to zgoła łatwo, gdyż troski i kłopoty życiowe usuwała otwarta zawsze kasa bogatego papy. Ten również, mimo swojego podeszłego wieku, posiadał nieprzezwyciężone „skłonności" do płci pięknej. Ojciec i syn, korzystając ze swych wspólnych upodobań przez dłuższy czas prowadzili wspólnie hulaszcze życie. Był to dosłowny, rodzinny komunizm.

Równo rok temu w życiu tych dwojga ludzi zaszła jednak doniosła zmiana.

P. **B.** (starszy) podczas swych letnich wywczasów w Nizzy poznał uroczą tancerkę, gwiazdę marsylskich kabaretów i teatrzyków. Ponieważ interes manufakturowy szedł dobrze, p. B. postanowił zdobyć „miłość" uroczej francuski. Panna Colette, wyczuwając w kieszeni swego adoratora niezmierzoną ilość dolarów bez namysłu „zakochała" się w nim.

P. **B.** wrócił ze swą uroczą przyjaciółką do Łodzi. Zapowiedział jednak synowi, że dotychczasową umowę zrywa i tym razem

chce mieć piękną Colettę na wyłączną własność.

P. Władysław B. (syn) rad nie rad, musiał się na to zgodzić, w duchu jednak nie zrezygnował z przyjemności

przyprawienia własnemu ojcu rogów...

Urocza tancerka nieswojo czuła się wśród oparów łódzkiego dymu. Po kilku miesiącach poczęła zdradzać niedwuznaczne tendencje do powrotu pod lazurowe niebo Riviery.

Sprytny syn wiedział o tem i użył tego jako punktu zaczepienia swojej intrygi.

Jednocześnie coraz częściej zaczął stroić minki do swej „macochy". Coletta, w której żyłach płynęła gorąca krew

południowej kobietki

nie była obojętna na zaloty młodego i przystojnego chłopca. Wreszcie po kilku miesiącach stało się... Młodzi pokochali się.

Wspólnie poczęto się więc zastanawiać nad przyszłością i

sposobem pozbycia się „staruszka"

W ciągu dnia plan był gotów. Pozostała tylko sprawa jego realizacji.

Wczoraj rano p. B. otrzymał list, w którym Coletta donosi mu, że znudził jej się pobyt w Łodzi i że wyjeżdża z jego synem, którego gorąco pokochała.

Panem B. owładnęła wściekłość. Żałował już nie tyle uroczej Colettki, ile swoich pieniędzy. Sprytna tancerka przed dwoma tygodniami zdołała bowiem wyprosić sobie prezent

w postaci czeku,

opiewającego na sumę 6 tysięcy dolarów.

P. **B.** pozostał sam. Uciekła mu kochanka, uciekł syn, i... pienądze. Strapiony potrójnym zawodem życiowym odgraża się obecnie, że

wydziedziczy „wyrodnego syna."

Ten jednak w tej chwili, daleko poza Łodzią spędza zapewne upojne chwile szału z byłą kochanką swego ojca.

16-letni chłopiec

targnął się na swe życie.

Łódź, 27 lipca.

P.p. Rozenblat, zamieszkali przy ul. Zachodniej 56, usłyszeli wczoraj wieczorem rozpaczliwe krzyki ich 16-letniego syna, który spał w sąsiednim pokoju.

Okazało się, iż chłopiec targnął się na własne życie wypijając większą dozę jodyny. Lekarz pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy przewiózł młodocianego denata do szpitala Poznańskich, ponieważ stan jego budził poważniejsze obawy.

Przyczyną rozpaczliwego kroku 16letniego chłopca był rozstrój nerwowy.

Tanie pończochy.

Cała rodzina pod kluczem.

Łódź, 27 lipca.

Do firmy Unger przy ulicy Konstantynowskiej 37 zgłosiła się jakaś młoda niewiasta, która zaofiarowała właścicielce 6 par pończoch za 15 złotych.

Właścicielka firmy zdziwiła się, że tak tanio chcą jej sprzedać pończochy.

— A skąd je pani ma? — spytała podejrzliwie.

— Otrzymałam pończochy w aleksandrowskiej fabryce w której pracuję. Mogę dostarczyć nawet większy transport.

Właścicielka składu poznała, iż pończochy pochodziły z łódzkiej fabryki Litrowskiego i natychmiast skomunikowała się z zarządem tej firmy. Podejrzenia jej okazały się słuszne.

Nazajutrz, gdy ponownie odwiedziła ją sprzedawczyni tanich pończoch, oczekiwała już na nią policja.

Młodą niewiastę wylegitymowano. Była to niejaka Rachela Dancygierówna, mieszkanka Aleksandrowa.

Dancygierówna zeznała, iż otrzymała pończoszki w prezencie od narzeczonego Abrama Munka, którego siostry Zysla i Brandla pracowały w fabryce Litrowskiego. Cała czwórka w dniu wczorajszym znalazła się przed sądem.

Munk twierdzi., iż nie wiedział, że pończochy były kradzione, lecz przypuszczał, że siostra jego Zysła otrzymuje je bezpłatnie.

— Nie przypuszczałem, że narzeczona będzie sprzedawać prezenty — mówił.

Sąd po zbadaniu świadków skazał Zyslę Munkównę na rok więzienia, Abrama Munka i Rachelę Dancygierównę po trzy miesiące więzienia. Brandlę Munk zaś uniewinnił.

Złota księga

amatorów cudzej własności.

Libeskinda Moszka - Icka, zam. przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 17 zatrzymano za usiłowanie kradzieży z mieszkania Szupermana Szoela, zam. przy ul. Dworskiej nr. 47.

Krzywiec Abram, zam. przy ulicy Krótko - Fajfra nr. 11, zatrzymany został za kradzież towaru w składzie manufaktury przy ulicy Piotrkowskiej nr. 18, należącej do Tauba Abrama.

Zumerfeld, zam. przy ulicy Lutomierskiej 1, skradł z kieszeni 450 zł. Kubiakowi Andrzejowi, zam. przy ulicy Pryncypalnej nr. 11.

Frymerman Henie, zam. przy ulicy Północnej nr. 11, skradziono 3 poduszki, wartości 116 złotych.

Titzenowi Teodorowi, zam. przy ulicy Łakowej nr. 1, skradziono deski, wartości 400 zł.

Gimantowi Emanuelowi, zam. przy ulicy Kilińskiego nr. 63, skradziono pugilares, zawierający 650 zł. gotówką.

Przejechanie dziecka.

Łódź, 27 lipca.

Przy ulicy Nowodworskiej został przejechany przez wóz prowadzony przez Bronisława Banasiaka (Głowacka 5) pięcioletni Józef Pawlak (Sikawska 14). Pogotowie stwierdziło ciężkie obrażenia cielesne. Chłopca w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala Anny Marji.

Z OKRESU INKWIZYCJI.



— Ponieważ niezadługo będziesz spalony na stosie, wolno ci wyrazić swe ostatnie życzenie.

— Proszę o przysłanie straży ogniowej, która natychmiast stos zgasi.

Piewca aktualności i satyry.

15-lecie pracy estradowej Władysława Lina.

Karjerę sceniczną rozpoczął W. Lin przed 15 laty, jak tylu świetnych i uznanych dziś artystów w zespołach amatorskich.

Jako miłośnik sztuki dramatycznej występował Lin w rolach lekkich amantów i charakterystycznych.

Od zarania już pracy artystycznej miał Lin inklinacje do popisów estradowych i przerzucił się rychło jako piosenkarz charakterystyczny na estradę.

Właściwym blaskiem ciekawy i niepowszedni talent Lina zapłonął za czasów okupacji niemieckiej w r. 1917, w słynnym podówczas teatrze artystycznym „Miraż“, gdzie jego piosenki, zaprawione ciętą satyrą i niezwykłem poczuciem aktualności, zjednały mu odrazu Warszawę.

Zgrabne, melodyjne, pełne doskonale wymierzonego sarkazmu, chłoszczące ułomności bliźnich, piosenki Lina stworzyły nowy genre w polskim kabarecie i stały się synonimem aktualności, rytmu chwili, ducha czasu.

Poprawne w formie, skondensowane w treści piosenki Lina wybiegły na ulicę warszawską.

W piosenkach tych potrafił Lin przeszmuglować zręcznie ostrą satyrę na nienawistnych okupantów pruskich, mocno skrytykować straszliwe warunki, w jakie jarzmo okupanckie wtłoczyło stolicę.

Jeśli dodamy, że Lin był tych wszystkich antyokupanckich piosenek **autorem**, że jako wykonawca umiał dosadnie podkreślić każdą pointę, zwracającą się ostrzem przeciw najeźdźcom, to nic dziwnego, że Warszawa zaśmiewała się na programach „Mirażu“, a każde dzieck śpiewało **„O kup pan to, o kup pan to“**

Okupanci jednak rychło połapali się w sytuacji i **zaaresztowali popularnego piosenkarza internując go przez kilka miesięcy w cytadeli.**

Po opuszczeniu cytadeli popularność Lina wzrosła jeszcze bardziej. Od tego momentu jest on związany serdecznemi węzłami z Warszawą, która go przez szereg lat oklaskuje w pierwszorzędnych nadscenkach stołecznych.

Łódź zna Lina od lat i darzy jego piosenki aktualne zarówno, jak ich autora i wykonawcę niekłamaną sympatją.

W piosenkach Lina przewija się korowód charakterystycznych wszystkich doskonale znanych postaci, a każda bolączka społeczna, każde niedomaganie, nadużycie znajduje prześwietlenie satyryczne.

Jako autora i wykonawcę Lina trzeba postawić w rzędzie pierwszych kabarecistów polskich.

W dniu dzisiejszym na scenie teatru „Casino“ Władysław Lin święci jubileusz piętnastoletniej działalności scenicznej i autorskiej.

Przesyłamy jubilatowi serdeczne życzenia dalszej niemniej owocnej pracy artystycznej.

B. R.

Z ZA KULIS „TOTKA“.

Nasi „faworyci” na dwuch nogach chodzą po torze łódzkim...

Nieśmiertelny Rafał Bas rączo biega do kas po wygraną.

Strzemiński, Owadziński, Grzela, Wicek, Dziobaty i Kulawa

—grube ryby i płotki — również nie zapomnieli o Łodzi.

Tym zarem nie będziemy pisać o „Promiennej“, „Urodnej“, „Bagnecie“, „Ułanie“, „Nimfie“, i innnych faworytach.

Mamy faworytów swoich, którzy, acz na dwuch nogach, odbywają pierwszorzędny wyścig do kieszeni łodzian i przychodzą do mety w doskonałej formie.

„Derby“ warte zainteresowania szerszej publiczności, w każdym razie, bez porównania bardziej pouczające, niż to, co jest dostępne oku zwykłego śmiertelnika, nie obdarzonego specjalną spostrzegawczością na torze.

Wszyscy stawili się do apelu. Przyjechało ich z nad Wisły do Łodzi kilkadziesiąt sztuk (szkoda, że nie w zaplombowanych wagonach).

Z całym, doskonale funkcjonującym aparatem, z sferą naganiaczy, „obywateli“, „hodowców“, „jeźdźców“, „stajennych“.

A na czele nieśmiertelny, niezapomniany, przysłowiowy, uwieczniony przez Lawińskiego Rafał, Rafał Bas we własnej osobie. Zaobserwowałem go już w zeszłym roku, w Warszawie, w Łodzi, w Piotrkowie. A w tym roku znów. Jest, jak zawsze doskonale wyglądający, zażywszy, nerwowy, ruchliwy, kręcący się jak fryga.

Poprawia zwykłym sobie, nieporównanym wprost ruchem niesforne szkła w cienkiej, metalowej, czarnej oprawie.

Ręce w kieszeniach opiętych portcząt. Ręce głodne, chciwe, chwytliwe. Gęba djablo wyświechtana i zdezelowana.

Przed zmrużone, krótkowzroczne oczki wciąż wędrują żółte i różowe programy, upstrzone hieroglifami tajemniczych znaków i notatek.

Wszędzie go pełno. Wszędzie jest. Wszystkich zna, ze wszystkimi jest na „wy“.

— Radco, wszystkie pieniądze na trójkę. Trójka bezapelacyjnie bierze.! Jak w cuglach. Na parę długości. Jak ja mówię to pan wiesz niema dwuch zdań. Z życzliwości. A jak pan wygra, będzie się pan umiał na tem poznać? Cooo! Bo drugim razem nic nie powiem.

Gość oczywiście przegrywa, ale figlarnego Rafałka nie znajdzie. Chłopisko umie, gdy trzeba wpaść pod ziemię, by znów wyrosnąć przy kasie, przy nowej ofierze.

W zeszłym sezonie, tak sobie mnie upodobał, że musiałem podnieść nań laskę. Poskutkowało. Rozproszkował się. Ulotnił jak kamfora.

Ale ma krótką pamięć. W tym roku znów podszedł do mnie, znów mi zafundował swą spotniałą łapę, znów miętosił mnie za rękawy i dawał pewniaki i fuksy.

Informował. Instruował. Upajał się. Groził wreszcie.

— Zobaczycie, jak nie kupicie piątki, całe życie sami sobie nie będziecie mogli darować.

Zapomniał tylko biedaczysko, że w zeszłym roku robił przede mną szlagona z lubelskiego („ja tam taki obywatelczuk jestem, dusza nazewnątrz i serce dla każdego otwarte) w tym zaś sezonie udawał inżyniera z fabryki metalurgicznej.

Chciałem kanalję trzepnąć w „Expressie“ po brudnych łapach. Przestrzec publiczność. Ale mam słabość do draba.

I piszę o nim, czuję to, z pewnym nawet odcieniem liryzmu. Niech go drzwi ścisną, udał się obwieś!

Wzrusza mnie jego fantastyczna wytrzymałość — deszcz go nie spłucze, słońce nie spali. Szeleszczą papiery w jego grubych paluchach, wciąż liczy, kalkuluje, nastawia ucha i świeci zużytym pyskiem.

Widziałem go wczoraj na Piotrkowskiej. Był w złotym humorze. Prowadził pod rękę „kulawą“, damę korpulentną, ostro uróżowaną, królową toru, utykającą zgrabnie na prawą nóżkę.

Niech im Bóg odpuści, a naiwni łodzianie niech im krzywd nie pamiętają.

A zebrało się ich garsteczka niczego. I wielki radża wyścigów, nieuchwytny, wspaniały Strzemiński, spędzający lwią część roku w Nicei i Owdziński i inni.

Agenci ich i heloci: Grzela, Wicek i Dziobaty, pilnują interesu jak się patrzy.

Nikt z nich o polskim Manchesterze nie zapomniał, to wzruszające.

Pamiętajcie więc i wy o tem, łodzianie!

Andrzej Nullus



— Czy wiele zmieniło się w twojem życiu od czasu, gdy poszłaś zamąż

— Bardzo mało; gdy byłam narzeczoną, to siedziałam do północy i czekałam, aż Ludwik pójdzie do domu, a teraz siedzę do świtu, aż Ludwik przyjdzie do domu.

Ostrzegamy!

W parku 3-go Maja biją publiczność.— Magistrat musi wtrącić się w tę sprawę!

W parku 3 Maja przy ul. Zagajnikowej, który należy do najrozleglejszych i najprzyjemniejszych w Łodzi, jak to już o tem raz pisaliśmy jest służba zachowująca się w sposób tak brutalny i wyzywający, że uczęszczanie do tego parku należy do eksperymentów niezawsze bezpiecznych.

Wysoki magistrat, który nigdy do niczego się nie poczuwa, zawsze coś wyjaśnia, no, i zawsze ma rację, wydał przed kilkoma dniami komunikat, w którym skarży się na „niesforność“ publiczności w tym parku.

Mamy wrażenie, że robi się to tylko w tym celu, aby odwrócić uwagę mieszkańców naszego miasta od niezaprzeczalnego faktu, że służba w tym parku odnosi się do publiczności niżej wszelkiej krytyki, a są i funkcjonarjusze, jak np. Szczepan Świątczak i Piotr Zybert, **którzy rzucają się z zaciśniętemi pięściami na spokojnych spacerowiczów, biją ich i teroryzują, na co posiadamy niezbite dowody.**

Tego rodzaju funkcjonarjusze w żadnym razie nie mogą być tolerowani na służbie miejskiej, jeśli nie chce się publiczności, spragnionej świeżego powietrza uniemożliwić korzystania z przechadzek w parku 3 Maja.

Sprawa Świątczaka i Zyberta, teroryzujących publiczność musi ostatecznie być zlikwidowana, choćby już ze względu na to, że do Parku 3 Maja uczęszczają dzieci, że w parku tym mieszczą się półkolonje, a panowie, o których mowa, zagrażają wprost bezpieczeństwu publicznemu, a przy ich niezwykłej i karygodnej pohopności do rękoczynów mogą stać się przyczyną kalectwa bawiących się dzieci.

My ze swej strony ostrzegamy publiczność łódzką przed uczęszczaniem do Parku 3 Maja, a w żadnym już razie nie można tam posyłać dzieci, dopóki bezkarnie grasują Świątczak i Zybert.

Czekamy, kiedy wreszcie magistrat usunie ze służby rozbestwionych dozorców, a tem samem umożliwi obywatelowi korzystanie z odpoczynku na świeżem powietrzu w jednym z najsympatyczniejszych ogrodów miejskich.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i do niedzieli włącznie znakomita farsa francuska „Pan naczelnik to ja“ z pp. Morską, Niedziałkowską, Jakubińską, Korzelską, Grolickim, Łabędzkim, Szubertem, Szackim, Wilczkowskim, Zniczem, Ziembińskim.

Ceny zniżone (od 50 groszy do 5 zł.).

TEATR POPULARNY.

Codziennie o godz. 8.30 wieczorem do niedzieli włącznie „Trędowata“ z p. Bronisławą Bronowska w roli tytułowej

Niezwykła karjera czarnej tancerki,

która dla rozgłosu rozpowszechniła pogłoskę o małżeństwie z włoskim hrabią.

„Jeżeli córka moja pójdzie na scenę, uduszę ją własnemi rękami" — pisze w pamiętnikach fenomenalna Józefina Baker.

Przed kilku tygodniami obiegła prasę wiadomość, że „czarna tancerka", córa murzynki i hiszpana, ulubienica bawiącego się po północy Paryża, właścicielka 2 przedsiębiorstw kabaretowych, Józefina Baker, poślubiła prawdziwego autentycznego, młodego hrabiego włoskiego.

Hrabia — podawały pisma paryskie — jest bardzo przystojnym młodzieńcem i pełni na razie obowiązki... kelnera w etablissement swej przyszłej małżonki.

Nazajutrz wiadomość ta została zdementowana. Józefina Baker nie zostaje hrabiną... na razie...

Bądź co bądź jednak sprytna mulatka osiągnęła to, że świat się nią znowu zainteresował, że była na ustach wszystkich, że stanowiła przedmiot rozmów.

Obecnie znowu zajmuje Józefina Baker „światek" swą osóbką. Ale w inny zgoła sposób.

Tancerka, która po raz pierwszy w r. 1925, a więc dopiero przed dwoma laty zabłysnęła na firmamencie sztuki kabaretowej Paryża, w kostjumie, złożonym wyłącznie z... przepaski dokoła bioder i to przepaski, sporządzonej z liści i owoców bananowych — tancerka ta poszła „między literaty"...

Właśnie wyszło „dzieło", zatytułowane „Memoires de Josephia Baker". Nie znaczy to bynajmniej, by czarna tancerka, licząca obecnie 25 lat, zasiadła do biurka i sama pisała. Pani Józefina również nie dyktowała, siedząc wygodnie w fotelu, lecz poprostu sprytnemu dziennikarzowi paryskiemu, panu Sanvage, opowiadała bez ładu i składu, ot co jej ślina na język naniosła. I na tem właśnie, na tej niewymuszoności opowiadania, zasadza się urok tego ciekawego pamiętnika.

***

Biografja tej światowej sławy zgwiazdki na nieboskłonie Montmartru jest bardzo interesująca.

Urodziła się w St. Louis, mieście, w którem żyje 100.000 murzynów... W domu była nędza. Ojciec ruszył w świat na zarobek. Liczna rodzina przymierała z głodu i chłodu. Murzyniątko cho wało się na ulicy i — marzyło o tańcu.

Ze szkoły wyrzucono małą Józefinę, gdyż była nieznośna, kapryśna, przekorna... W szesnastym roku życia uciekła z domu. Od tego czasu nie widziała swej matki i rodziny... Posyła natomiast co miesiąc do domu czek, i to wcale na pokaźną opiewającą sumę..

Najpierw powędrowała do Filadelfji. Tu otrzymała posadę w balecie. 10 dolarów tygodniowo. Stąd rusza do Nowego Jorku. Żaden dyrektor teatru nie chce jej zatrudnić. Wszyscy orzekają: brzydka... Wreszcie otrzymuje stanowisko i zdobywa uznanie publiczności oryginalnością swych kostjumów i niezwykłością swych produkcji tanecznych, 250 dolarów tygodniowo.

We wrześniu 1925 wsiada na okręt, zdążający do Florencji. Kolosalne powodzenie odrazu przy pierwszym występie w Theatre Champs Elysees. 1000 dolarów tygodniowo.

Odtąd sława jej rośnie z fenomenalną szybkością. Z tą samą szybkością rosną też jej honorarja... Zakłada swój własny kabaret, zakłada potem drugie przedsiębiorstwo, w którem po północy zjawia się na kwadrans; nie tańczy już wtedy, a tylko uśmiecha się, wypija kieliszek szampana i flirtuje.. Stare lowelasy i młode brukotłuki, siwe dyplomaty i bogate amerykany, płacą bajońskie sumy, by zdobyć taki uśmiech i trącić się kieliszkiem...

Jakie są „metody" jej tańca? Józefina powiada: „Nie jestem wcale sportsmenką i nie odbywam żadnego treningu. Nie powtarzam się. Nie jestem maszyną. Wysuwam naprzód wargi, gdy mnie to bawi. Staję na palcach, gdy mi się tak podoba. Idę na czworakach, gdy mi to wpadnie na myśl. Pływam i wiosłuję w powietrzu, pocę się, skakam, et voila: oto moja sztuka".

I oto kobieta, która chce „wyżyć się". Powiada: „Poznałam wiele rozczarowań, ale nie żywię uczucia mściwości. Kocham bardzo wielu mężczyzn, ale to nikogo nie obchodzi".

Józefina Baker, która tyle rozczarowań zebrała w zetknięciu z — ludźmi, jest namiętną miłośniczką — zwierząt.

Jak sobie wyobraża przyszłość? Już teraz jest bardzo bogata. Doskonale administruje swym majątkiem. Lokuje pieniądze w domach i folwarkach. „Jeszcze trzy lub cztery lata — powiada — przetrzymam na scenie, a potem rozstanę się z nią. Osiądę wtedy w po łudniowej Francji lub we Włoszech. Wyjdę za mąż jak przeciętne kobiety. Ale gdyby moja córka chciała pójść na scenę, to uduszę ją własnemi rękami. przysięgam, że tak zrobię".

Nagroda dla manekinów

Jaka jest rola tych pracownic w wielkich magazynach mód w Paryżu, wiadomo powszechnie. Jakkolwiek jednak nie w najmniejszej części przyczyniają się do zdobywania i utrzymania wszechświatowej sławy tych magazynów, niemniej właściciele ich obchodzą się z niemi po macoszemu.

W ostatnich czasach obniżyli jeszcze skromne płace swoich pracownic. Znalazł się wszakże w Paryżu człowiek, który pomyślał o ulżeniu ich doli.

P. Leonard Rosenthal, posiadacz miljonowej fortuny, wielki handlarz pereł i drogich kamieni, utworzył nagrodę w sumie 50.000 fr., która corocznie zostanie wypłacana na warunkach następujących:

W dniu „Grand Prix" wyścigów w Longchamps odbywać się będzie w Grand Palais przegląd mód. Zaproszona publiczność otrzyma kartki wyborcze do zapisywania nazwisk tych, ukazujących się kolejno na estradzie, „manekinów", które uzna za najgustowniej ubrane i najszykowniejsze. Wybrany większością głosów „manekin" otrzyma czek na 50.000 fr., z poleceniem podziału między koleżanki, pracujące wespół z nagrodzoną w tym samym magazynie.

Czek, zgodnie z wolą fundatora, wypłacony będzie w banknotach tysiącfrankowych, tak aby mogły być rozdane, na mocy głosowania całego personelu, pracowniczkom najbardziej potrzebującym wypoczynku.

Bo miłość, to cygańskie dziecię...

Spacerował po dachu pędzącego pociągu

chcąc dowieść, że kocha kapryśną Dorotkę.

a O słuszności powiedzenia „Czego się nie robi dla kobiety" mogli się w tych dniach przekonać pasażerowie „Latającego Szkota" (Flying Scotshman) pociągu pośpiesznego między Londynem a Liverpoolem.

Gdy pociąg pędził z szybkością 80 kilometrów na godzinę i mijał małą stacyjkę Skipton zdziwiony zawiadowca stacji zauważył że jakiś młodzieniec najspokojniej przechodzi spacerkiem po dachach, z jednego wagonu na drugi.

W tej chwili pociąg przesuwał się pod sygnałem. Zawiadowcy zamarło serce w piersiach. Był pewien, że wyciągnięte ramię zawadzi o młodzieńca i spowoduje jego natychmiastową śmierć. Młodzieniec jednak z zimną krwią pochylił się i najspokojniej w dalszym ciągu spacerował po dachach.

Zawiadowca zatelefonował do najbliższego dróżnika i wkrótce pociąg zatrzymano.

Zdziwionym urzędnikom kolejowym którzy byli pewni, że mają do czynienia z warjatem, młodzieniec oświadczył, że nazywa się Cecil Storey i zrobił to wszystko „z miłości dla Dorotki".

Okazuje się, że swawolna miss Dorothy, miłość młodzieńca, powiedziała mu w przedziale, że nie odważyłby się z miłości dla niej, przespacerować się po dachach wagonów w biegu.

Storey nie zastanawiając się ani chwilii przelazł oknem na dach i rozpoczął dziwną przechadzkę.

Będzie on za to odpowiadał przed sądem.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

32)

Tarlicki udawał, że przyjmuje jej słowa za dobrą monetę i odparł z miłym uśmiechem:

— Spodziewam się od pani uzyskać wiadomości wielkiej wagi...

— Czyżby? No, no... Wiadomości wielkiej wagi? Przyznam szczerze, że mi to bardzo imponuje, choć muszę panu zaznaczyć, iż niewiele będę mogła o Tirstowej powiedzieć.

— Dlaczego?

— Dlatego, proszę pana, że jej nawet osobiście nie znałam..

— To mi wcale nie przeszkadza... Nie idzie mi zresztą tyle o Tirstową, ile o Eugenję Nauerową, właścicielkę „Safo"... Tę to chyba pani zna dobrze, prawda?

Zajrzał jej przenikliwie w oczy. Wita wytrzymała to badawcze spojrzenie i odparła po krótkim wahaniu.

— Owszem, znam ją dobrze... Byłam jedną z klijentek „Safo".

— O to właśnie mi idzie... Krążą w Łodzi pogłoski, że w salonach Nauerowej zbierały się przeważnie kobiety, żądne wyszukanych wrażeń erotycznych.. Oczywiście — nie mówię w tej chwili o pani...

— Nie słyszałam o tem... — odparła Wita sucho, wstając z miejsca — A zresztą, nie chcę się wtrącać do cudzych, brudnych spraw...

Zapaliła nowego papierosa, nie umie jąc pohamować wielkiego wzburzenia. Nerwowym krokiem poczęła przechadzać się po garderobie, spoglądając od czasu do czasu niespokojnie w stronę reportera.

— Dziwię się bardzo — rzekł po chwili Tarlicki — że pani w tak kategorycznej formie odmówiła mi wszelkich informacji, choć doprawdy nie wiem, czemu to przypisać...

— Nie odmawiam, ale nic nie wiem..

Tarlicki postanowił użyć podstępu, by zmusić Witę do mówienia. Da jej furtkę, przez którą będzie mogła uciec.

— Moja dobra przyjaciółka, która pracuje u Nauerowej opowiadała mi, że pani właśnie wie o wszystkiem najlepiej. Dlatego też zerwała pani wszelkie stosunki z „Safo", nie chcąc narażać swojej dobrej opinji...

Wita spojrzała nań podejrzliwie.

— Kto panu to opowiadał?...

— Panna Zizi...

— Zizi, — zapytała, przybladłszy ziekka.

— Tak...

— Mówiła panu, że przestałam odwiedzać zakład Nauerowej?

— Tak. I to od chwili, kiedy dowiedziała się pani o panujących tam stosunkach. Opowiadała mi również niezwykłe rzeczy o swoich koleżankach...

Wita odetchnęła z widoczną ulgą.

— Owszem, to prawda — rzekła po krótkim namyśle — Właśnie panna Zizi wtajemniczyła mnie we wszystko... Uważałam, że nie mogę narażać swojej opinji i — zerwałam z „Safo" kontakt...

— A więc tembardziej nie widzę żadnych powodów, by miała pani ukrywać przede mną prawdę...

— Niby tak... Ale ja doprawdy niewiele mogę powiedzieć... A zresztą dowiedział się pan chyba wszystkiego od Zizi...

— Mówiła mi wiele, nie mam jednak do niej zbyt wielkiego zaufania... Chciałem u pani sprawdzić, czy to wszystko prawda, bo, doprawdy w głowie nie chce mi się to pomieścić, o czem słyszałem...

— I co pan słyszał?

Reporter począł opisywać w barwnych słowach rzekome informacje, które miał uzyskać od Zizi. Opowiadał jak to eleganckie panie z najwytworniejszych sfer szukały w salonach „Safo" podniety i ukojenia dla swych zdegenerowanych zmysłów, jak to młode pracownice spełniały rolę „kochanków", otrzymując od bogatych klijentów sowite wynagrodzenia i prezenty...

Wita słuchała tych słów z udawanem zainteresowaniem, choć nie mogła poprostu na miejscu usiedzieć.

— Tak, to wszystko prawda — rzekła, gdy skończył.

— I mówiła mi jeszcze panna Zizi, że Tirstowa targnęła się na swe życie dlatego, iż została przez Nauerową wciągnięta w to bagno...

— To jest zupełnie możliwe... Mąż jej dowiedział się o wszystkiem i stąd nieporozumienia w małżeństwie...

— Aha...

Tarlicki chciał jeszcze o coś zapytać, gdy w tej chwili rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. (D.c.n.)

Mój najtrudniejszy mecz.

—:—

Z pamiętników światowego mistrza w boksie Gene Tunney'a.

W czerwcowym zeszycie, wielkiego miesięcznika niemieckiego, poświęconego kulturze fizycznej „Sport und Sonne", skreślił poniższy ciekawy artykuł, mistrz świata w boksie wszystkich wag, pogromca Jacke Dempsey'a, Gene Tunney.

Słyszeliście zapewnie drodzy czytelnicy o fenomenalnym knockoucie Sulliwana?

Nie? Przecież 100 miljonów obywateli amerykańskich jeszcze dziś ze wzruszeniem wspomina chwile, kiedy Sulliwan morderczem uderzeniem kładł przeciwników na twarde deski ringu, torując sobie drogę do zwycięstwa.

Przyznać muszę, że nieubłagany cios znakomitego mistrza stał się dla mnie impulsem do dalszych występów na ringu. Ponadto stwierdzam, że mecz mój z Sulliwanem, o którym poniżej wspominam, był najtragiczniejszym i najcięższym z poprzednich moich występów w ringu. I choć odnosiłem cały szereg zwycięstw nad znanymi bokserami, unieszkodliwienie Sulliwana do „9", uważam za najwyższy sukces w mojej karjerze sportowej.

Historja tego meczu przedstawia się następująco:

Było to w roku 1920, gdym wrócił z wojska i zabrał się intensywnie do męskiego sportu pięściarskiego. Zgodziłem się właśnie na mecz w New-Yersey z Dan O'David'em. W ostatniej chwili, kiedym znajdował się już w sznurach, okazało się, że mój przeciwnik zawieruszył się gdzieś, i do walki nie stanął, narażając manażerów na wielkie kłopoty, albowiem tłumnie zebrana publiczność, domagała się walki.

W pierwszym rzędzie krzeseł siedział Sulliwan, wówczas już wybijający się na czoło pięściarz. Organizatorzy poprosili go do ringu i zapytali mnie czy zgodzę się z nim walczyć. Widziałem Sulliwana walczącego podczas wojny we Francji. Nie przedstawiał on wówczas dla mnie zbyt groźnego przeciwnika, zgodziłem się więc natychmiast na walkę z tym znakomitym pięściarzem. W mgnieniu oka Sulliwan był przebrany i nim się obejrzałem już stał w rogu ringu. Gon i pierwsza runda rozpoczyna się wśród wielkiego zainteresowania publiczności.

Sulliwan czai się i szuka miejsca na ulokowanie ciosu. Staram się go zmusić do ofenzywy. Nagle i niespodziewanie rzucam się naprzód i lewą oddaję pierwszy cios. Cios był dobrze wymierzony, albowiem przeciwnik mój jest „grodge", i cofa się do lin.

Fenomenalny skok i „symboliczną" lewą ręką gotuję się do strasznego ciosu.

Nim zdążyłem się zasłonić, uczułem mordercze uderzenie. Sulliwan dobrze mierzył, podbródek miałem bowiem odkryty. Otrzymawszy uderzenie,odniosłem wrażenie jakby głowa zrobiła jakiś anormalny ruch, a oczy zasłoniła mi mgła. Cały świat wrażeń i przeżyć w tej niemal jednej sekundzie w tempie błyskawicy przebiegł mi przed ociężałemi oczami.

Zdążyłem tylko zrozumieć, że jeśli nie zdołam się ocknąć z półomdlenia Sulliwan „załatwi" resztę. Sędzia liczy potężnym głosem 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9... Sulliwan zbliża się a oczy jego wściekłe rzucają spojrzenie. Wstaję, i w tym momencie otrzymuję nowy, straszliwszy jeszcze cios w.. podbródek.

Trudno faktycznie opisać mój stan. Zachwiałem się, ale dobrze zasłonięty parowałem, acz miękko, serję uderzeń. Z pod rękawic staram się zbadać mego przeciwnika, czy uda mi się go dostać w clynch.

Jeden rzut i trzyman Sulliwana przy sobie. Clynch trwał 3 do 4 sekund, ale uratował mnie od klęski i zgotował nawet... zwycięstwo. W chwili bowiem wzajemnego zetknięcia się drżące moje kolana nabrały pewności, ból podbródka powoli przechodził a w końcu mięśnie rąk odpoczęły do decydującego momentu.

Dalszy etap walki zaznacza się znowu atakiem ze strony mego przeciwnika, sierpowe jego uderzenie trafia w próżnię, chwieje się, ale ja nie wykorzystję dogodnej sytuacji. Unikam dalej clynchu, do którego znów zmęczony Sulliwan dąży. Powoli wraca mi świeżość myśli, jestem zupełnie spokojny i ciągle staram się źmęczyć Sulliwana unickami. Przeciwnik mój, zmordowany przeciągającą się walką,zmienia raptownie taktykę. Cofa się o parę kroków, rękawice zasłaniają mu boki podbródka, zostawiając przednią część odkrytą i w tej pozycji lawiruje.

Jestem zupełnie spokojny, albowiem nerwy opanowałem. Ściskam pięści w rękawicach i stanowczo myślę o ofenzywie.

Nagle, Sulliwan w nadziei, iż nie jestem przygotowany w tym momencie na atak, rzuca się na mnie, z zamiarem zadania ciosu znów... lewą. Błyskawiczny rzut głową i ręka Sulliwana przechodzi obok celu o 20 cm. Radość wprost mnie oszałamia, widzę wyraźnie odkryty podbródek Sulliwana, czuję zbliżające się zwycięstwo, w końcu szalonym, zdecydowanym ciosem mierzę o oznaczone miejsce.

Ciało Sulliwana chwieje się, robi on kilka niepewnych kroków, wreszcie z łoskotem pada na ziemię.

Wśród osłupiającej ciszy słyszę głos sędziego: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i... Sulliwan leży dalej.

Out...

Sulliwan został pokonany tem samem uderzeniem, którem zwyciężał wszystkich „asów" świata. Sukces, który odniosłem nad Jackem Dempsey'em, nie sprawił mi tyle radości, ile zknockoutowanie Sulliwana.

Począłem wierzyć w swoją pięść.

Nazajutrz prasa tłustym drukiem doniosła: „Tunney — prawie pobity — zwycięża!!!".

Gene Tunney.

Letnie zabawy na Wiśle.



Nie wszystkim jest dany wyjazd z miasta i ci, których nie stać na morskie kąpiele, używają ich w naszych rzekach, przyczem zabawiają się, jak mogą i umieją. Zdjęcie nasze przedstawia zabawę, w olbrzymią piłkę wodną na plaży wiślanej w Warszawie. W dali widać łazienki.

Przypadkowo zabił mordercę swego ojca.

—:•:—

Niezwykły dramat w lasach burgundzkich.

Rozpacz Henryka Champeaux nie miała granic. W gęstych leśnych zaroślach troskliwie ułożony na mchu konał postrzelony przezeń człowiek; na piersi jego z pod rozchylonej koszuli widniała rana, okładana raz po raz moczoną w niedalekiem źródle chustką.

Oczy konającego były zamknięte, a młody leśniczy nie wiedział nawet, czy umierający słyszy jego nabrzmiały łzami głos, którym błaga go o przebaczenie.

Winą tu jedynie nieszczęsny przypadek, który zdziałał, że Champeaux, strzelając do przebiegającego lisa, chybił i trafił w niezauważonego śród zarośli człowieka. Zna on go dobrze, wie, że jest to znany w całej okolicy niebezpieczny kłusownik, Piotr Mons, jednakże ręka młodzieńca nie podniosłaby się nigdy dla zabójstwa bliźniego.

Umierający jakgdyby się uspokoił. Nie dyszy tak ciężko, na ustach jego za każdym wydechem nie ukazuje się już krew... Champeaux klęczy nad nim i w piersi jego rodzi się nadzieja: może będzie można sprowadzić ludzi i przenieść rannego do leśniczówki.

W tej okropnej chwili, jaką przeżywa ze ściśniętem sercem, jawi mu się przed oczyma śmierć ojca jego: widzi się małym chłopcem, przypomina sobie ów pamiętny wieczór, gdy na noszach z gałęzi ujrzał twarz ojca, na poły przykrytą taką samą krwawą chustą. Znaleziono go w odległem uroczysku zastrzelonego przez jakąś zbrodniczą i po dziś dzień niewyśledzoną rękę.

Młody człowiek drgnął całem ciałem: usłyszał jakgdyby ostatni jęk ojca... To jęknął leżący przed nim człowiek i jednocześnie przytomniej otworzył oczy.

Na ten widok żal szarpnął sercem leśniczego.

— Przebacz mi — począł błagać — strzelałem nie do ciebie... Nieszczęsny traf tylko...

— Wiem — przerwał słabym głosem konający — nie rozpaczaj. Jest to kara, która mi się słusznie należała. Bóg jest sprawiedliwy! Umieram z ręki syna, któremu zabiłem ojca.. Ja to 20 lat temu zastrzeliłem, Antoniego Champeaux zabiłem go przez zemstę, gdyż schwytał mnie na kradzieży drzewa i oddał sądowi.

Chory zamilkł, na czoło wystąpiły mu krople śmiertelnego potu..

— Od tej chwili jakaś tajemnicza siła pchała mnie do miejsca, gdzie popełniłem tę zbrodnię... A było to właśnie tutaj — ciągnął dalej z wysiłkiem..

Henryk Champeaux uczuł, jak serce lodowacieje mu w przerażeniu.

W oczach umierającego ukazały się łzy.

— To ty mi przebacz jak ja ci przebaczam — były ostatnie jego słowa.

W dniach najbliższych Champeaux stanie przed sądem przysięgłych w Auxerve, który będzie rozpatrywał to niezwykłe zabójstwo.

Ucieczka Pangalosa

wywołała w Grecji przygnębiające wrażenie.

Po uwięzieniu dyktatora Pangalosa, życie polityczne Grecji zaczęło się wyraźnie stabilizować. Rząd grecki dzięki usilnej pracy osiągnął stopniową konsolidację polityczną i gospodarczą państwa.

Bilans handlowy Grecji, odznaczający się stałą biernością w latach powojennych wykazuje obecnie wielką przewyżkę dochodów nad wydatkami.

Handlowa marynarka grecka rozporządza statkami o ogólnej pojemności 930.000 ton. Okręty te eksportują do Ameryki, Włoch i Niemiec przedewszystkiem towary greckie, a więc tytoń, oliwę, rodzynki, wina, figi.

Ostatnio nad Grecją znów zebrały się chmury. Rozeszły się wiadomości, że Pangalos uciekł z wyspy, którą przeznaczono mu na miejsce przymusowego pobytu. Pogoń i poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

Ucieczka Pangalosa wywołała w Grecji wielkie zaniepokojenie.

Ostrożnie z blondynkami!

Najwięcej zbrodniarzy posiada jasne uwłosienie

Słynny detektyw angielski Francis Carlin ogłosił niedawno na podstawie długoletnich badań, że największa liczba zbrodniarzy ma włosy blond i niebieskie oczy. Tak przynajmniej jest w Anglji, gdzie połowa ludności jest brunetami, a połowa blondynami. Sam Francis Carlin jest brunetem.

Zbrodnia w pociągu.

Zamordowany i wyrzucony przez okno.

Na drodze między Grenoblą a Paryżem niewyśledzony dotychczas zbrodniarz zamordował w pociągu byłego intendenta wojskowego Deverre i trupa wyrzucił przez okno na tor, gdzie go znaleziono.



Zawody wojskowo-sportowe

o mistrzostwo D. O. K. IV.

rozpoczynają się w dniu jutrzejszym.

Starannie ułożony program ściągnie niewątpliwie na boisko W. K. S. tłumy publiczności.

W dniu jutrzejszym rozpoczynają się w Łodzi zawody wojskowo-sportowe o mistrzostwo DOK. 4.

Zawody sportowe D.O.K. 4., które odbywają się rokrocznie w tym samym czasie, mają już swoją ustaloną markę i cieszą się zawsze wśród sfer sportowych naszego miasta dużem powodzeniem.

Szczególną frekwencją cieszą się zawody o mistrzostwo w piłce nożnej, gdyż jak wiadomo w klubach wojskowych, stacjonowanych na terenie D. O. K. 4., występuje wielu czynnych graczy łódzkich klubów footbalowych.

Starannie ułożony program, przedstaowia się następująco:

28 lipca:
Pięciobój wojskowo - sportowy.

29 lipca:
godz. 9 rano. 1) przedbiegi na 110 mtr. z płotkami, 2) przedbiegi 100 mtr., 3) finał 800 mtr.,
godz. 15-ta: 1) finał 110 metrów z płotkami, 2) finał rzutu kulą, 3) finał skoku w dal, 4) finał rzutu granatem w dal, 5) przedbieg na 400 mtr.

30 lipca:
godz. 9 rano: 1) przedbieg 4x100, 2) przedbój rzutu dyskiem, 3) przedbój skoku wzwyż z rozbiegu, 4) międzybieg 400 mtr., 5) międzybieg 4x100 mtr.

31 lipca.
godz. 9 rano: 1) międzybieg na 100 mtr. 2) przedbój rzutu oszczepem, 3) przedbiegi 4x100 mtr.
godz. 15-ta: 1) finał na 100 mtr., 2) finał rzutu oszczepem, 3) finał skoku o tyczce, 4) finał 1500 mtr. 5) zawody w piłkę nożną, 6) w czasie przerwy finał 4x400.

Zawody otwarte zostaną defiladą wszystkich zawodników w strojach sportowych. Defilada odbędzie się w dniu 29 lipca.

Zamknięcie zawodów nastąpi dnia 31 lipca po meczu piłki nożnej przez wręczenie zwycięzcom nagród i defiladą.

Do zorganizowania i przeprowadzenia zawodów powołani zostali:

1) Naczelnik zawodów — płk. Vogel d-ca 31 p.p.
2) Sędzia główny — ppłk. S.G. Parafiński 31 pp.
3) Kierownik zawodów — mjr. S. G. Bulowski z DOK. 4.
4) Sekretarz zawodów — por. Kuźnicki z DOK. 4.
5) Gospodarz — kpt. Zabłocki z 28 p. piech.
6) Lekarz zawodów — mjr. Kuryluk z Szefost. Sanit.

Kolejność rozgrywek w piłkę nożną ustalona zostanie przez losowanie przeprowadzone dn. 30 lipca b.r. o godz. 9 rano na boisku sportowem w obecności kierowników reprezentacji dywizyjnych ewent. kapitanów drużyn lekkoatl.

Podczas zawodów przygrywać będzie orkiestra.

★

Niewątpliwie i tym razem jak zresztą rokrocznie boisko W.K.S-u zapełnione będzie widzami tymbardziej, że w niedzielę, na który to dzień przypadają finały zawodów sportowych, Łódź wolna jest od zawodów footbalowych Ligi państwowej.

Stef.

Wyniki ostatniego konkursu sportowego „Expressu"

Druga kolejka mistrzostw ligowych, rozpoczęła się ubiegłej niedzieli. Jeżeli w pierwszej serji nie brakło słabych i niespodziewanych rezultatów drużyn łódzkich, to również i obecnie z całą pewnością spodziewać się należy co niedziela szeregu „sensacyj" i co zatem idzie poważniejszych przesunięć w tabeli mistrzowskiej.

Nie brakło niespodzianek już pierwszej niedzieli drugiej kolejki. Nastroje, jakie panowały przed spotkaniami niedzielnemi, najlepiej zilustrują cyfry, zebrane w ostatnim konkursie sportowym „Expressu Wieczornego".

1) Spotkanie Turyści — Ruch (Wielkie Hajduki) w Łodzi. Na 2140 nadeszłych odpowiedzi, blisko 70 proc. czytelników przepowiedziało zwycięstwo barwom drużyny łódzkiej. Minimalna liczba odpowiedzi remisowych.Kupony przychylne dla Turystów zawierały wyniki 1:0, 2:1, 3:2, 4:3, 5:3, 2:0, 4;0 i dwie odpowiedzi dobre 4;1.

2) Spotkanie Ł.K.S. — T.K.S. w Toruniu. Na 2140 odpowiedzi, blisko 65 proc. czytelników przewidywało zwycięstwo drużyny łódzkiej. 60 nadesłanych odpowiedzi remisowych. Wszystkie inne odpowiedzi zawierały mikroskopijne klęski czerwonych. Odpowiedzi trafnych 1:0 dla T.K.S.) nadesłano 12.

Cyfry wyżej podane mówią same za siebie. Wykazują one: **ogólnie spodziewano się zwycięstwa ŁKS-u a klęski Turystów. Stało się odwrotnie.**

Niespodzianka dla zwolenników fjoletowych. rozczarowanie dla adherentów czerwonych.

Obu warunkom naszego konkursu nikt nie odpowiedział.

Drogą losowania przyznano nagrody następującym Czytelnikom:

Peirwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. Wł. Szymański, zamieszkały przy ul. Skawskiej l. 9.

Drugą nagrodę w postaci 8 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. **Alfred Friedenstab** zamieszkały przy ul. Nowo-Zarzewskiej 71.

Trzecią nagrodę w postaci **5 biletów do kinoteatru „Casino" otrzymał p. M. Cwillich** zamieszkały przy ul. Zamenhoffa l. 15.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Splendin" otrzymał p. **Mar. Gutman** zamieszkały przy ul. Zakątnej 35.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. **Stefan Brykowski** zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej 79.

Nagrodzonych prosimy o pofatygowanie się po odbiór biletów do redakcji naszej (ul. Piotrkwska 49) w piątek dn. 29 b. m. między 6 — 7 wiecz.

**

W sobotnim „Expressie" zamieszczony będzie kupon na odgadnięcie rezult. spotkania Turyści — Legja w Warszawie i ŁKS — Warta w Poznaniu. Warunki konkursu — nie zmienione.



Sikorski (Polonja) mistrz Polski w skoku w dal, zdobył w tegorocznych mistrzostwach pierwsze miejsce w skoku na 6,70 mtr.



Dobrowolski (A.Z.S. Warszawa) rekordzista Polski w biegu na 100 mtr. z płotkami (czas 16 sek.).

Szosowe wyścigi kolarskie.

„Makkabi" na szosie warszawskiej.

W niedzielę dnia 31 lipca r. b. na szosie Krzywie—Stryków—Głowno, odbędą się wielkie wyścigi kolarskie organizowane przez ruchliwy zarząd K. S. „Makkabi" (dawniej Bar-Kochba). Program wyścigów bardzo bogaty i spodziewać się należy, że zgromadzi na starcie najlepszych jeźdźców szosowych. Odbeda się następujące biegi: 1) bieg otwarcia 30 klm. 2) bieg Turystyczny 10 klm. dostępny również dla niezrzeszonych; 3) bieg juniorów 15 klm. dla tych którzy jeszcze żadnych nagród nie zdobyli, dostępny również dla niezrzeszonych; 4) bieg międzyklubowy 15 klm. Start w Krzywiu za Zgierzem. Wpisowe do każdego biegu zł. 2. Podział cennych nagród na miejscu.

Czy Gosławski i Trzmiela

grać będą w barwach Ł.K.S-u przeciwko Warcie.

Jak wiadomo, ŁKS. ma rozegrać w nadchodzącą niedzielę spotkanie o mistrzostwo Polski z Wartą poznańską w Poznaniu. Na dzień ten wpadają również finały zawodów wojskowo- sportowych o mistrzostwo DOK. 4. Powstaje kwestja, gdzie wystąpią dwaj wojskowi gracze ŁKS. Trzmiela i Gosławski czy w barwach ŁKS. czy też w barwach drużyny wojskowej.

Ze względu na znaczenie, jakie posiada dla Łodzi sportowej spotkanie Ł. K.S. z Wartą, wskazanem byłoby, ażeby gracze ci wystąpili w drużynie Ł.K.S. który w ten sposób potrafi lepiej obronić honoru swych barw.

FINAŁ O PUHAR DAVISA.

Wczoraj zakończony został mecz tenisowy o puhar Davisa (finał grupy europejskiej) pomiędzy Francją i Danją. Ostateczny wynik 3:2 na korzyść Francji, przyczem francuzi ostatnie dwie gry pojedyńcze uzyskali valkoverem. (c. s.).

Olimpijski trener Polski

Norling na 3 tygodnie przybywe do Łodzi.

Jak się dowiadujemy z zarządu związku lekko-atletycznego trener P. Z. L. A. Thorwald Norling, zaangażowany przez P. Z. L. A. specjalnie do przygotowania polskiej drużyny olimpijskiej, po zwiedzeniu okręgów: pomorskiego, górnośląskiego, wileńskiego i krakowskiego, przybywa w dniu 8 sierpnia r. b. do Łodzi na 3 tygodnie.

W czasie pobytu Norlinga w Łodzi przeprowadzone zostaną przez Ł. O. Z. L. A. kursy oraz zorganizowane zostaną specjalne zawody lekko-atletyczne, jak również trener Norling osobiście trenować będzie wszyskich chętnych lekkoatletów tak zrzeszonych jako też i niezrzeszonych. Treningi odbywać się będą na boisku D.O.K. IV codziennie w godzinach popołudniowych. Treningi odbywać się będą dla pań i panów.

Przyjazd Norlinga do Łodzi należy powitać z uznaniem, gdyż Łódź w lekkiej atletyce jest szalenie młoda, mimo, że posiada moc talentów, które niezawodnie tak jak i w innych okręgach przez Norlinga zostaną odkryte.

Norling jest szwedem i mistrzem Szwecji w dziesięcioboju. Osatnio trenował A. Z. S. (c-s).

Pięciobój o nagrodę m. Łodzi

odbędzie się w niedzielę

W najbliższą niedzielę odbędzie się na boisku WKS. (pl. gen. Hallera) o godz. 2 w związku z otrzymaną od magistratu m. Łodzi nagrodą pięciobój lekko-atletyczny dla panów o mistrzostwo m. Łodz, obejmując następujące konkurencje: 1) skok wdal z rozbiegu, 2) bieg 200 mtr., 3) rzut oszczepem, 4) rzut dyskiem i 5) bieg 1500 mtr.

W powyższych zawodach mogą wziąć udział wszyscy chętni obywatele miasta Łodzi bez względu na przynależność klubową, jak równiek i niezrzeszeni.

Pierwsi trzej zwycięzcy orzymaia żetony pamiątkowe. Zgłoszenia wraz z wpisowem, wynoszącem zł. 1 od zawodnika należy przesyłać do sekretarjatu Ł. O. Z. L. A., Piotrkowska 108, Łódź.

Pozatem dowiadujemy się, że Ł. K. S. do zawodów tych zgłosił najlepszych swych lekko-atletów, a mianowicie: „Szczepek", Bobiński, „Ingo", Sarnecki, Starosta i Leuffer I.

Pięciobój ten, ze względu na nagrody m. Łodzi, wzbudził wśród sportowców łódzkich zrozumiałe zainteresowanie. Organizacja zawodów pozostawiona została zarzadowi Ł. O. Z. L. A. (c-s)

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.